

AUTORKA BESTSELLERA **PUSTAĆ!**

AGATA
ZAMARSKA

Mieszkanie
na ostatnim
piętrze

FILIA

AGATA
ZAMARSKA

Mieszkanie
na ostatnim
piętrze

FILIA

Rozdział 1

Szóstego października dowiedziałam się, że moja siostra nie żyje.

Był to kolejny deszczowy, chłodny dzień w Londynie. Niczym nie różnił się od pozostałych. Miałam wrażenie, że żyłam w nieustannie powtarzającym się ciągu identycznych dni, z których każdy był co najmniej rozczarowujący. Wciąż powtarzał się ten sam schemat. Rano wstawałam o kilkanaście minut za późno, co sprawiało, że oczywiście brakowało mi czasu na śniadanie. Na ogół okazywało się, że i tak niewiele traciłam – jeden ze współlokatorów miał irytujący zwyczaj wyjadania moich zapasów z lodówki, więc właściwie nie miałam czego żałować – nie znalazłabym w niej produktów do przygotowania posiłku.

Potem kierowałam się na najbliższą stację metra. Przy dobrych wiatrach udawało mi się wcisnąć w pierwszy nadjeżdżający pociąg, zazwyczaj jednak miałam szczęście dopiero przy drugim czy trzecim. Niezależnie od tego, która z tych opcji wygrywała, jedno pozostawało niezmiennie: ludzie w metrze działali mi na nerwy. Latem musiałam wdychać woń ciał moich

współpasażerów, z których niewielka, ale znacząca część, uznawała poranny prysznic za zwykłą stratę czasu. Jesienią było nieco lepiej. W wagonie też śmierdziało, ale tylko mokrymi płaszcami, wyciągniętymi z szafy po wielu miesiącach i często niepranymi od lat. Mimo że nie był to specjalnie przyjemny zapach, w porównaniu z aromatem lata wydawał mi się całkiem znośny.

Zniechęcona i niewyspana próbowałam unikać spojrzeń innych pasażerów stłoczonych w przedziale i utrzymywać jak największy dystans, ale nie było to takie proste. Jakiś dryblas dyszał mi w kark, stojąca obok niego dziewczyna wbijała mi w udo torebkę. Ciemnowłosey maluch wydzierał się i wiercił na kolanach młodej kobiety. Płakał tak bardzo, że jego buzia przybrała czerwono-fioletowy odcień. Matka, nerwowo rozglądając się na boki, próbowała go uspokoić, jednocześnie posyłając wokół przepraszające uśmiechy. Odwzajemniłam uśmiech, bo zrobiło mi się jej żal. Dla niej ten dzień zaczął się jeszcze gorzej niż dla mnie.

W końcu dotarłam na swoją stację. Z ulgą wyszłam z metra i głęboko zaciągnęłam się znajomym londyńskim smogiem. Od razu poprawił mi się humor, nigdy nie przepadałam za metrem, czułam się w nim nieco klaustrofobicznie. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem mijałam te same, co zawsze budy z kebabem i stoiska z gadżetami dla turystów. Oglądałam bliźniaczo podobne do siebie wystawy sklepowe wypełnione rzeczami, na które nie było mnie stać. Witałam się z ludźmi, których mijałam wczoraj i miałam mijać jutro.

Gdy weszłam do restauracji, w której byłam zatrudniona, szef od razu opieprzył mnie za to, że się trochę spóźniłam. Tak jakby to był pierwszy raz... Mógłby się już przyzwyczaić.

– Sam się zastanawiam, po co cię tu jeszcze trzymam – burczał pod nosem, ale nie uznałam za stosowne się odzywać.

To stanowiło niezmienny element naszych codziennych pogawędek. Brzmiało groźnie, lecz w rzeczywistości nic nie znaczyło, bo oboje wiedzieliśmy, że szef w najbliższym czasie mnie nie zwolni. Naprawdę mało kto chciałby pracować w tej knajpie. Nie miało specjalnie uroku, a zarobki były gówniane. Biorąc to pod uwagę, byłam pracownikiem doskonałym: przymykałam oko na wiele rzeczy, nie komentowałam tego, że szef zatrudniał ludzi na czarno, a w kuchni biegało niezidentyfikowane robactwo. On natomiast ignorował fakt, że nie byłam przesadnie miła dla klientów i zdarzało mi się stłuc o jedną filiżankę za dużo. Działaliśmy w ten sposób od kilkunastu miesięcy i jak dotąd ten układ się sprawdzał. Każde z nas znało słabe strony drugiego i mogłoby je wykorzystać, ale po co? Dobrze wiedzieliśmy, że nie mamy dużego wyboru. Chwilowo byliśmy na siebie skazani.

Oczywiście planowałam zmienić pracę. Chciałam znaleźć normalną robotę, w której zarabiałabym tyle, by bez większych wyrzeczeń starczało mi na zwyczajne przyjemności typu kino czy pizza na mieście w sobotni wieczór. W dłuższej perspektywie mogłabym zmienić mieszkanie, żeby nie męczyć się z ciągle zmieniającymi

się współlokatorami. Miałabym lodówkę na własny użytek i nikt nie podkradałby mi żarcia. To była miła perspektywa, marzenie, którym pocieszałam się po wyjątkowo kiepskim dniu.

Plany planami, ale prawda była taka, że niewiele robiłam, aby mogły się urzeczywistnić. Nigdy nie byłam dobra w wyznaczaniu celów i konsekwentnym dążeniu do nich. Od lat żyłam z dnia na dzień, próbując przetrwać i nie myśleć zbyt dużo. Szło mi to całkiem nieźle, mogłam z dumą powiedzieć, że osiągnęłam biegłość w tej dziedzinie. W niemyśleniu pomagało mi cowieczorne dopijanie resztek alkoholu po gościach i niewiele znaczące znajomości z facetami poznanymi w okolicznych spelunach. Dzięki temu jakoś utrzymywałam się na powierzchni, i to mi wystarczało.

– Hej, ale chujowo wyglądasz! – Usłyszałam na dzień dobry od Roksany, znajomej z pracy. Cmoknęła mnie w policzek mocno uszminkowanymi ustami, więc odruchowo starłam dłonią ślad, który zapewne pozostawiła. Roksana była głośna i dość obcesowa, ale łączyło mnie z nią kilka rzeczy. Po pierwsze, obie byłyśmy Polkami. Nie chodziło o to, że dzieliłyśmy miłość do ojczyzny, wspólnie śpiewałyśmy patriotyczne pieśni i wylewałyśmy łzy z tęsknoty za ziemią naszych ojców. Po prostu obie mówiłyśmy po polsku, dzięki czemu mogłyśmy w pracy obgadywać szefa i łudzić się, że on nic z tego nie rozumiał. Póki co się nie skarżył, więc chyba język polski nie był jego mocną stroną. Poza tym, byłyśmy w podobnym wieku i miałyśmy zbliżone podejście do życia: chciałyśmy mieć święty

spokój. Nie przywiązywałyśmy się do miejsc ani do rzeczy, nie zależało nam na posiadaniu przyjaciół i wchodzeniu w związki – nie chciałyśmy mieć niczego, co angażowałoby nas emocjonalnie. Roksana myślała kiedyś o przygarnięciu kociaka, który kręcił się w pobliżu restauracji, poszukując jedzenia. Wybiłam jej ten pomysł z głowy, zwierzę oznaczałoby stabilizację, której przecież obie starałyśmy się unikać.

Kiedy podejmowałam decyzję, żeby zatrudnić się u Dużego Lou, wydawało się to dobrym pomysłem, chociaż dzisiaj ciężko mi przypomnieć sobie argumenty, które przemawiały na korzyść tego miejsca. Roksana już tu była i od razu zapalała do mnie nie do końca zrozumiałą sympatią. Chociaż przez te wszystkie miesiące prawie codziennie ze sobą rozmawiałyśmy, to do dzisiaj nie dowiedziałam się, dlaczego wciąż tutaj tkwiła i przed czym uciekała. Nie wiem nawet, od kiedy była zatrudniona – mi niedawno stuknęło czternaście miesięcy w tym miejscu i byłoby super, gdyby udało mi się zmotywować do zmiany. Pozostali przychodzili i odchodzili, a my niezmiennie tutaj tkwiłyśmy, każdego dnia tracąc resztki szacunku do siebie samych.

– Dzięki i nawzajem, też nie powalasz dziś urodą!
– odpowiedziałam, szczerząc zęby w wymuszonym uśmiechu. – Prawie nie spałam w nocy. Jeden ze współlokatorów znowu zrobił wczoraj imprezę. Mam wrażenie, że niektórzy jeszcze pili, jak wstawałam do pracy. W każdym razie słyszałam jakieś rozmowy i odgłosy otwieranego piwa.

– Słabo. – Roksana skrzywiła twarz w udawanym współczuciu. Wiedziałam, co zaraz usłyszę, bo powtarzała to każdego dnia. – Ale i tak masz lepiej niż ja. Musiałam wstać o czwartej, żeby przygotować staremu śniadanie, a on i tak wyrzucił wszystko do kosza i gderał coś o niewdzięcznych Polkach. Przyjdzie dzień, że walnę go w łeb patelnią, zobaczysz.

Współczująco poklepałam ją po ramieniu. Roksana wynajmowała pokój u jakiegoś staruszka, który brał od niej grosze w zamian za pomoc w sprzątaniu i gotowaniu. Moim zdaniem, słaby układ. Już wołałam imprezujących współlokatorów, przynajmniej nie musiałam pracować ich gaci.

– Co to za pogaduszki? Raz-dwa brać się do roboty. Gwiazda, która znowu się spóźniła, obsługuje dzisiaj Obslinionego, koleś czeka przy trójce. – Duży Lou wparował na zaplecze, przerywając nasze narzekania.

Chociaż miałam ochotę skomentować tę „gwiazdę”, to wiedziałam, że dzisiaj już podpadłam i nie warto prowokować kolejnej kłótni. Związałam włosy w ciasny kucyk i niechętnie weszłam na salę. Od razu zauważyłam Obslinionego. Cicho przeklełam, bo facet należał do najmniej lubianych przeze mnie klientów. Niestety, to uczucie pozostawało nieodwzajemnione – koleś darzył ogromną sympatią zarówno mnie, jak i Roksanę.

– Dzień dobry, co podać? – Uśmiechnęłam się do niego uśmiechem tak sztucznym, że nawet dziecko od razu by się zorientowało, że nie jest moim ulubieńcem. Obslinionemu to jednak nie przeszkadzało. Wszystkie moje gesty uznawał za przejaw przychylności i za każdym razem próbował namówić mnie na randkę.

– Och, pani Karolino, jak pięknie pani dziś wygląda! Pani widok zawsze poprawia mi nastrój. Czyż to nie wspaniały dzień? Lubię deszcz, a pani? – Obsłiniony rozpyływał się w uśmiechach, a kropelki śliny spadały na stolik, przy którym siedział. Próbowалам nie patrzeć w tę stronę, więc udałam, że zafascynował mnie widok za oknem. Wpatrywałam się w lśniący od deszczu chodnik i obskurny przystanek autobusowy, na którym ktoś nabazgrał sprayem „Jebać świnię”.

– Deszcz ma swój urok. To co dzisiaj? Tost z jajkiem i kawa bez cukru?

Mężczyzna spojrzał na mnie rozanielonym wzrokiem. Pod jego spojrzeniem zawsze czułam się nieswojo, bo nie wiedziałam, co sobie roił w głowie. Starалам się trzymać go na dystans, bo każde słowo mógł uznać za zachętę. Od kiedy obejrzałyśmy z Roksaną serial *Reniferek*, w kontaktach z klientami byłyśmy bardzo ostrożne.

– Jak dobrze mnie pani zna, pani Karolino! Tak, tak, tost i kawa brzmią dobrze. Jeszcze może kawałek ciasta, tego z witryny? – Zerknęłam w stronę wystawy, gdzie za brudną szybą leżało kilka kawałków mało apetycznego, przyschniętego ciasta. – A jak już panią dorwałam, to ośmielę się zapytać. Czy lubi pani musicale?

No tak, zaczynała się próba podrywu. Ta sama stara śpiewka...

– Nie przepadam za musicalami. Jeśli to już wszystko, to dziękuję, zaraz przyniosę zamówienie. – Odwróciłam się szybko, żeby Obsłiniony znowu nie zaczął opowiadać o musicalach i innych wymyślonych rzeczach. W takich chwilach zazwyczaj był tak rozemocjonowany, że

w ogóle nie panował nad ślinotokiem, co było wyjątkowo obrzydliwe.

Przekazałam zamówienie Obslinionego do kuchni i szłam w kierunku jakiejś pary, która zajęła stół numer osiem, gdy poczułam wibracje trzymanego w kieszeni spodni telefonu. Odruchowo sięgnęłam po urządzenie, ale ten, kto dzwonił, zdążył się już rozłączyć. Zastanawiałam się, czy to Eric, przystojny barman, którego poznałam kilka dni temu. Spędziliśmy ze sobą całkiem udaną noc i nie miałam nic przeciwko temu, żeby to powtórzyć.

Przyjęłam zamówienie i dopiero wtedy spojrzałam na listę połączeń. Zamarłam. W jednej chwili dopadła mnie przeszłość, znowu ujrzałam jej roześmianą twarz – przypominałam sobie tak dobrze znany mi uśmiech. W moim sercu pojawiła się tęsknota, którą próbowałam zagłuszyć od wielu lat.

Szybko schowałam telefon do kieszeni i podeszłam do baru, żeby napić się wody. Nerwowo oblizałam językiem spierzchnięte wargi.

– Wszystko OK? – spytała przechodząca obok Roksana. W jej jasnoniebieskich oczach zobaczyłam troskę. – Wyglądasz bardzo blado.

– Tak, wszystko w porządku! – zapewniłam ją, po czym wypijałam duszkiem całą szklankę wody z kranu. Lekko kręciło mi się w głowie. Może coś mi się przywidziało? Niemożliwe, żeby moja siostra dzwoniła. Po tylu latach... Po co miałyby to robić? Przypominałam sobie naszą ostatnią rozmowę, wszystkie żale, które wtedy na mnie wylała. Do dzisiaj na wspomnienie jej słów czułam

ucisk w sercu. Była wtedy tak niesprawiedliwa, że nie umiałam jej tego wybaczyć.

Wyciągnęłam telefon i ponownie sprawdziłam połączenia. Serce zaczęło mi mocniej bić, gdy w oczy kolejny raz rzuciło mi się jej imię. Monika. Dopiero teraz zauważyłam, że wcześniej już dzwoniła dwa razy, musiałam to jakoś przeoczyć. Czego mogła ode mnie chcieć? Z irytacją stwierdziłam, że zaczęłam odczuwać nadzieję. Może chciała przeprosić? Powiedzieć, że się myliła, że zrozumiała i jest gotowa powiedzieć mi prawdę, że ze wszystkim sobie poradzimy, jeśli będziemy we dwie...

W tej właśnie chwili telefon znowu zaczął wibrować. Wiedziałam, że muszę odebrać. W przeciwnym wypadku cały czas zastanawiałabym się, o co jej chodziło. Prędzej czy później musiałabym oddzwonić, żeby zaspokoić swoją ciekawość. Lepiej mieć to od razu z głowy.

Podjęłam decyzję i wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Halo? – spytałam drżącym głosem.

Spodziewałam się, że zaraz usłyszę tak dobrze mi znany dźwięczny głos Moniki. Wyobrażałam sobie, co powie, jak zacznie rozmowę po tak długim czasie bez żadnego kontaktu. Zamiast tego w słuchawce odezwał się ktoś obcy. Przywitał się ze mną rzeczowym, oschłym tonem, który nie wróżył niczego dobrego.

– Dzień dobry, dzwonię do pani, bo szukam kontaktu z rodziną Moniki Umianowskiej. Jestem jej sąsiadką i przyjaciółką. – Osoba po drugiej stronie na chwilę urwała, jakby miała problemy z tym, żeby dalej mówić. Po chwili odchrząknęła i podjęła swoją wypowiedź.

– Monika w nocy została zabrana do szpitala. Niestety jej stan nie był dobry...

Miałam wrażenie, że wypowiedane przez kobietę słowa docierają do mnie z lekkim opóźnieniem i potrzebowałam dłuższej chwili, żeby zrozumieć, o czym mówi. Szpital? Monika znalazła się w szpitalu? Przypomniałam sobie, że od lat miała problemy z sercem. Tak, na pewno o to chodziło. Pewnie jej się pogorszyło, ale dlaczego ktoś dzwonił w jej imieniu?

– Halo, jest tam pani? – Właścicielka głosu wydawała się zniecierpliwiona. Nie powinno mnie to dziwić, pewnie miała swoje sprawy i niekoniecznie chciała spędzić cały dzień na tej rozmowie.

– Tak, przepraszam, ja... po prostu jestem zaskoczona. Jestem siostrą Moniki, to znaczy... – mówiłam bez ładu i składu, na chwilę zapomniałam, co w ogóle chciałam powiedzieć. – Jestem jej jedyną bliską rodziną, nasi rodzice nie żyją.

– Tak, wiem. – Kobieta ciężko westchnęła, jakby przygniatał ją ogromny ciężar. – Tak jak mówiłam, Monika trafiła do szpitala i powinna pani przyjechać, zająć się wszystkim. Widzi pani, bardzo mi przykro, ale Monika... pani siostra... zmarła dzisiaj rano.

Miałam wrażenie, że ziemia pod moimi stopami się zatrzęsała. Oparłam się o blat, bo jeszcze chwila, a nogi odmówiłyby mi posłuszeństwa.

– Przepraszam, chyba coś przerywa. Co pani powiedziała? Bo wydawało mi się, że usłyszałam... ale nie, to niemożliwe... – Dobrze słyszałam, lecz nie mogłam uwierzyć w to, co powiedziała ta kobieta. Monika

nie żyje? Jak to możliwe? Moja siostra była jeszcze bardzo młoda i wydawała się nieśmiertelna. Chorowała, to prawda, ale nie była to choroba zagrażająca życiu. Monika zawsze miała na mnie czekać. Pewnego dnia chciałam do niej przyjechać i zacząć wszystko jeszcze raz. Odbudować naszą relację, wszystko sobie wyjaśnić. Przeprosić i wybaczyć... W głębi duszy zawsze tego pragnęłam. Taki miałam plan. Chciałam to zrobić... kiedyś, jakoś.

Jak już wspominałam, nigdy nie byłam dobra w realizacji planów.

Kobieta głośno wciągnęła powietrze. Gdy się odezwała, jej głos brzmiał stanowczo.

– Przykro mi, ale pani siostra nie żyje. Lekarze robili, co mogli, ale obrażenia były zbyt rozległe, nie dało się już jej pomóc. Sama dowiedziałam się o tym przed chwilą.

Jej spokój zaczął mnie denerwować. Może tylko udawała niewzruszoną, starała się trzymać ze względu na mnie, ale nie mogłam zrozumieć, jak może tak zwyczajnie mówić o tak niepojętej rzeczy jak śmierć Moniki.

– Jakie obrażenia, o czym pani mówi? Co się w ogóle stało? Monika ma tylko dwadzieścia dziewięć lat, nie rozumiem, jak to jest możliwe, że dzwoni pani i mówi, że ona nie żyje! – W emocjach podniosłam głos i kilka osób spojrzało na mnie z ciekawością. Niedaleko stanął Duży Lou i chrząknął znacząco. Musiałam się uspokoić. Ściszyłam głos. – Przepraszam, że krzyczę, ale nie mogę w to uwierzyć.

– Rozumiem panią, naprawdę. My też tego nie pojmujemy, ja... – Kobieta urwała, usłyszałam jej szloch.

Dopiero po chwili znówu się odezwała. – Monika miała wypadek, wiem to i niewiele więcej. Najlepiej, jeśli pani tu przyjedzie i wszystkiego dowie się na miejscu. Może pani porozmawiać z policją, z lekarzem. Jest pani jej siostrą, na pewno o wszystkim pani powiedzą. Ze mną nie chcą gadać.

– To niech pani mi chociaż powie, jaki to był wypadek! Co się stało? Mieszkam w Londynie i nie mogę tak od razu przyjechać, teraz jestem w pracy. Proszę!

Po krótkiej chwili ciszy znówu usłyszałam ten nienaturalnie spokojny głos. Zaczęłam się zastanawiać, czy osoba, z którą rozmawiam, jest na jakichś lekach.

– Monika wypadła z okna swojego mieszkania. Nic więcej nie wiem, wciąż jestem w szoku. – W głosie kobiety w końcu pojawił się żal i coś jeszcze, co trudno mi było zidentyfikować. – Przepraszam, ale muszę kończyć. Proszę przyjechać jak najszybciej.

Podziękowałam mojej rozmówczyni, która niemal natychmiast się rozłączyła. Przez krótką chwilę nie wiedziałam, co powinnam teraz robić. Bezmyślnie wpatrywałam się w ścianę, aż ktoś podszedł i położył mi rękę na ramieniu.

– Karo, co się dzieje? Źle się czujesz? – Roksana wpatrywała się we mnie z uwagą, jakby szukała w mojej twarzy jakichś wskazówek. – Co się stało?

– Moja siostra umarła – odpowiedziałam od razu, bo nagle zrozumiałam, że było tylko jedno miejsce, w którym powinnam teraz być. – Wracam do domu.

Dzień przed śmiercią Moniki

Monika wyjrzała przez okno na zachodzące słońce, które barwiło niebo na różowo i fioletowo. Widok był tak niesamowity, że kobieta wpatrywała się w niego przez kilka minut, nie mogąc uwierzyć w to, jakie cuda tworzy natura. Była bardzo wrażliwa na piękno przyrody i podziwianie kolorów jesieni przyniosło jej chwilowe ukojenie. Ostatnie dni nie należały do najłatwiejszych. W końcu zrozumiała, że nikomu nie może już ufać. Okazało się, że żaden z mieszkańców budynku nie był wobec niej szczery. Znowu poczuła mdłości. Wspomnienie tego, co zobaczyła kilka dni temu, odebrało jej spokój i wiarę w ludzi.

Odwróciła się od okna i rozejrzała po mieszkaniu. Na swój sposób kochała to miejsce. Spędziła tu całe życie i, gdyby to od niej zależało, zostałaby tu na zawsze. Każdy kąt budził wspomnienia, przypominał o dawno minionych latach. Dużo się tutaj wydarzyło i trzeba przyznać, że nie były to same dobre rzeczy. Inaczej wyobrażała sobie swoje życie i był czas, gdy czuła się więźniem tych czterech kątów. Dużo poświęciła, żeby role się odwróciły i w końcu mogła powiedzieć, że jest panią

swojego życia. Dawne dzieje... Teraz tamte wydarzenia wydawały się nierealne, a Monika w niewielkim stopniu przypominała siebie samą sprzed lat. Mało w niej pozostało z tamtej niewinnej dziewczyny.

Nigdy nie należała do osób, które się nad sobą użalają. To prawda, przeżyła kiepskie momenty, musiała zmierzyć się z problemami, które złamałyby niejednego. Ona jednak ze wszystkim sobie poradziła, zerwała toksyczne relacje i uleczyła złamane serce. Dzięki temu teraz była silniejsza. Nie ugnie się i nie zmieni zdania. Nie pozwoli wygrać tym świniom.

W oczach Moniki pojawiły się piekące łzy. Zdrada najbliższych osób tak bardzo bolała... Chociaż poznała prawdę, wciąż nie mogła się z nią pogodzić. Najgorsze w tym wszystkim było to, że właściwie nie istniał żaden powód, który uzasadniałby takie postępowanie. To wszystko z jej perspektywy było tak mało ważne... Przecież najważniejsze są relacje między ludźmi, przyjaźń, miłość, współpraca. Dlaczego inni tak lekko traktowali te wartości? W tej sytuacji to ona wyszła na naiwną, co jest o tyle zabawne, że cały czas sądziła, że trzyma w ręku wszystkie karty.

Pukanie do drzwi przywołało ją do rzeczywistości. Zaskoczona zerknęła na zegarek. Pogrążona w myślach zupełnie zapomniała, jaki dzisiaj dzień... Potrzebowała chwili, żeby wrócić do rzeczywistości. Oczywiście! Był piąty października, ten wieczór miała od dawna zaplanowany.

Monika wytarła nos w chusteczkę i odruchowo poprawiła włosy. Otworzyła szeroko drzwi wejściowe.

– Miło cię widzieć. Rozgość się! – Uśmiechnęła się do osoby stojącej w progu. Cieszyła się, że będzie miała towarzystwo. Nie chciała zmarnować wieczoru na bezowocne rozmyślanie i planowanie kolejnych kroków. To mogło poczekać do rana. Teraz chciała spędzić miło czas ze swoim gościem.

Po tragicznej śmierci siostry Karolina wraca z Londynu, żeby zająć się sprzedażą odziedziczonego mieszkania.

Powrót do rodzinnego miasta nie jest dla niej łatwy, a wspomnienia kryjące się w murach starej warszawskiej kamienicy nie należą do najlepszych. Nie bez powodu

Karolina przed laty zerwała kontakty z bliskimi...

Teraz jednak żałuje, że nie miała szansy, by naprawdę poznać siostrę. Ma nadzieję, że przyjaźń z niektórymi mieszkańcami kamienicy – samotną matką Tamarą i popularnym autorem horrorów Filipem – pozwoli jej lepiej zrozumieć Monikę. Szybko okazuje się, że wykreowany przez nowych znajomych obraz siostry całkowicie rozmija się z wyobrażeniami Karoliny.

Kolejne wydarzenia sprawiają, że kobieta zaczyna wątpić w dobre intencje sąsiadów. Stopniowo nabiera przekonania, że wszyscy coś przed nią ukrywają. W pewnym momencie pojawia się pytanie: czy śmierć Moniki na pewno była zwykłym wypadkiem?

cena 49,90 zł

FILIA

Mroczna

ISBN 978-83-8402-426-3



9 788384 024263